



## Przewrotne obrazki

PIOTR KOSIEWSKI

**Przemek Matecki testuje możliwości malarstwa. Wraca do jego przeszłości. Sprawdza, czy dawnym dzieciom można przywrócić moc oddziaływania.**

URODZONY W 1976 R. MATECKI UZNANY jest za jednego z najciekawszych artystów debiutujących w nowym stuleciu. Wypracował własny, rozpoznawalny język, z trudem wpisując się w obiegowe etykiety. Bywa łączony z tzw. poznańską falą, z Tomaszem Mrozem czy Radosławem Szlągą, tworzącymi sztukę wręcz ubogą: koślawe rysunki, rzeźby posklejane z kawałków, prace-odpady. Dostrzegano u niego odwołania do kultury punk czy do street artu. Widziano w nim przedstawiciela kolejnego pokolenia neoekspresjonistów, zapisywano nawet do grupy neonrealistów.

Przemek Matecki „Male obrazy” (fragment)

Od dawna przekracza granice tradycyjnie rozumianego malarstwa. Żongluje technikami, miesza stylistyki. Jego znakiem rozpoznawczym stały się odwołania do kultury masowej. Często wykorzystuje zdjęcia z kolorowych magazynów, kalendarzy, plakatów ulicznych i wprawia je w swoje płótna. Z premedytacją niechlujnie, śmieciowo. Przed laty pomalował nawet figurki znalezione na śmietniku, przekształcając je w przestrzenne obrazy.

Nie są to jedynie formalne gry. Nawet kiedy sięga po język abstrakcji, wciąż odwołuje się do rzeczywistości. Sprawdzając, czy malarstwo może powiedzieć coś istotnego o naszym świecie. Czy nadal warto tworzyć obrazy. – To, co maluję, jest dla mnie „rzeczywiste” – mówił w rozmowie z Łukaszem Musielakiem w „Obiegu”.

Na wystawie w Rastrze znalazły się, jak zapowiada tytuł, małe obrazy. Najmniejsze mają 10x10 cm, największe 20x20 cm. Pogrupowane formatami, z oddali przypominają abstrakcyjną wielobarwną układankę. Podchodząc bliżej dostrzegamy, że każdy z jej elementów jest niewielkim, odrębnym dziełem: portretem, sceną rodzajową, pejzażem, martwą naturą albo abstrakcją. Drobne płótna są przewrotną grą z przeszłością sztuki. Matecki gra z „Sądem Ostatecznym” Michała Anioła, „Butami” van Gogha czy „Powidokiem” Strzebińskiego. Z dziełami Rembrandta, Kusamy i Bacona, Maneta, Klimta, Warhola i wielu innych.

→

→ Ze starych katalogów i magazynów o sztuce wycina reprodukcje i włącza je w swoje prace. Czasem to łatwo rozpoznawalny fragment, czasem szczegół. Niektóre najwyraźniej artystę zafascynowały, np. ciało umierającego Marata ze słynnego płótna Davida, inne porzuca po jednorazowym użyciu. Niekiedy pierwowzór niemal ginie w nowym obrazie, możemy ćwiczyć umiejętność odnajdowania malarskich cytatów. Mocne zielone smugi układające się w abstrakcyjne zawisy to fragment pejzażu z płótna Wilhelma Sasnala „Shoah (Las)”, bukiet kwiatów to „poprawiony” relief geometryczny Henryka Stażewskiego.

Można wystawę w Rastrze potraktować jako wizualną zabawę. Jednak w czasach wielkoformatowych obrazów czy wieloekranowych instalacji wideo te niewielkie płótna prowokują do postawienia zasadniczych pytań. W epoce zażartych walk o obronę praw autorskich Matecki czerpie bez oporów z dzieł innych artystów. Jakby chciał powiedzieć: w historii sztuki inspiracja, naśladownictwo, powtórzenie były czymś oczywistym, by przypomnieć Rubensa reinterpreterującego Tycjana czy Picassa swoiście powtarzającego „Las Meninas” Velázqueza. Współtworzenie też było częstą praktyką. Przed laty zresztą Matecki zaprosił do współpracy trzech artystów – tworzącego obraz-teksty Pawła Susida, poruszającego się po obrzeżach figuracji i abstrakcji Tomasza Ciecierskiego oraz wernego malarstwu realistycznemu Zbigniewa Rogalskiego. Powstało kilka obrazów będących sumą odmiennych praktyk, doświadczeń i wizji.

Przed wszystkim jednak to wystawa o nadmiarze obrazów, do których dziś mamy łatwy dostęp. Poszerza się też nasze wizualne imaginarium: o artystów i twórczość dawniej niedocenianą czy nieznaną. A twórczość współczesnych artystów (Matecki sięga też po cytaty m.in. z prac Rafała Bujnowskiego czy Anety Grzeszykowskiej) coraz szybciej staje się częścią kanonu i trafia do muzeów.

– Na czym polegają twoje odniesienia w obszarze sztuki? – pyta Musielak. – Na przywłaszczeniu – odpowiada Matecki. Jest to jednak nietypowy sposób przejęcia. Przyglądając się „Małym obrazom”, wciąż wracamy do ich źródeł. Mateckiemu przynajmniej na chwilę udało się przywrócić cudzym dziełom – często zawłaszczonym przez kulturę masową – siłę. Ostatecznie wystawa w Rastrze okazuje się przewrotnym może, ale jednak hołdem złożonym innym twórcom. © PIOTR KOSIEWSKI

Przemek Matecki, **MAŁE OBRAZY**, Warszawa, Galeria Raster, wystawa czynna do 30 marca.